

tytuł Dom skrzywdzonych zwierząt
autor Grochowalska Magdalena
gazeta Express Ilustrowany
wydanie Główne
strona 20
tematyka region województwo łódzkie
data 17 marca 2006r.

Dom skrzywdzonych zwierząt
⇒ Grochowalska Magdalena

DATA: [17 MARCA 2006R.](#), **ŹRÓDŁO:** EXPRESS ILUSTROWANY

Dom skrzywdzonych zwierząt



Ludzie pukają się w głowę, a on pomaga...

400 psów, 50 kotów, trzy kozy, dwa konie, do tego barany i bociany. A od czasu do czasu także sarny, daniela, dziki i lisy. Cała ta menażeria żyje w malowniczo położonej wsi Wojtyszki za Sieradzem.

magdalena grochowalska

fot. marek kowal

Ł odzianin Longin Siemiński kupił liczącą 50 tysięcy metrów kwadratowych działkę ze stawem i lasem. Idealne miejsce na gospodarstwo agroturystyczne, na którym można by zarobić duże pieniądze. Longin Siemiński jednak nie chce zarabiać. Woli pomagać zwierzętom. Nieważne, że ludzie na jego widok pukają się w czoło.

Bocian nie poleci

Bocian uczył się latać. Wyfrunął z gniazda i uderzył o drut wysokiego napięcia. Złamał skrzydło. Jego rodzina odleciała do ciepłych krajów. On został. Skrzydło zrosło się krzywo, ptakowi groziła śmierć. Ktoś go przywiózł do pana Longina. Tu znalazł schronienie.

- On już nigdy nie poleci, ale u mnie może żyć. Na wolności nie miałby szans - mówi opiekun ptaka.

Na razie bocianowi towarzyszy bocianica, która tu leczyła kontuzję, ale lada dzień wyzdrowieje i właściciel prywatnego schroniska wypuści ją na wolność.

W boksach naprzeciwko mieszka Danka Złośnica i jej córka Basia - klacze, które przyprowadził starszy, schorowany człowiek, bo sam nie był w stanie się nimi zająć.

Nieco dalej rezydują trzy kozy: tata, mama i córka. Do schroniska przywiozła je spod Pabianic policja. Poprzedni właściciel trzymał je w nieludzkich warunkach: w betonowym pomieszczeniu bez okien, w wilgoci i ciemnościach. Do tego były głodzone.

Do niedawna w schronisku gościło pięć łabędzi z Aleksandrowa i Koluszek, dwa myszołowy i trzy kaczki, które trafiły do Wojtyszek po tym, jak przymarzły do tafli lodu na jeziorze. Były też sarna, dzik i lis, ale cała trójka po wyzdrowieniu wróciła do lasu.

- Dzikie zwierzęta muszą żyć na wolności - tłumaczy Longin Siemiński. - Ja je trzymam tylko na czas rekonwalescencji.

Tak było też z daniem, który trafił do schroniska z podłódzkiej Żakowic. Daniel padł ofiarą kłusowników. Nadział się na drut, który rozerwał mu pysk. Zwierzę nie mogło jeść ani pić. Pan Longin wykurował go i odwiózł do nadleśnictwa w Paprotni.

Ile w schronisku zwierząt, tyle osobliwych historii. Często dramatycznych. Longin Siemiński każdą czworonożną ofiarę wiezie do weterynarza, kupuje dla niej leki, odkarmia. W Wojtyszkach zatrudnia trzech pracowników, którzy opiekują się zwierzętami w czasie, gdy on przebywa w Łodzi. A do Łodzi musi wracać, bo tam, przy ul. Kosodrzewiny, ma drugie schronisko, a w nim 400 psów i 50 kotów. Pod jego nieobecność menażerią zajmuje się żona Mariola.

Kto otruł sarnę?

Państwo Siemińscy żyją z prowadzenia hotelu dla zwierząt. Za przechowanie psa czy kota biorą od 15 do 25 zł na dobę. To zbyt mało, by wystarczyło na utrzymanie kilkuset bezdomnych zwierząt. Aby uruchomić swoje schroniska, sprzedali trzypokojowe mieszkanie w Łodzi. Zdecydowali się na ten krok po tym, jak ogród zoologiczny przestał przyjmować ranne zwierzęta, a leśnictwo miejskie i schronisko przy ul. Marmurowej też zamknęły przed nimi drzwi. Z początku małżonkowie prowadzili tylko schronisko przy ul. Kosodrzewiny, ale zaczęli spotykać się z niechęcią sąsiadów.

- Ludzie skarżyli się, że psy śmierzdzą i szczekają - mówi pan Longin. - Potem zaczęły się akty agresji: ktoś otruł nam sarnę, którą przygarnęliśmy, gdy jej matkę zabili kłusownicy.

W tej sytuacji Siemiński kupił od gospodarza dom w Wojtyszkach. Psy zajmują kilka boksów za podwórzem, konie, kozy i ptaki mieszkają w drewnianym budynku, który kiedyś był stodołą. Koty można spotkać wszędzie: wygrzewają się w domu przy piecu, spacerują po podwórku, śpią w łazience.

Wynajętym pracownikom pomagają bezdomne kobiety. Siemiński dał im dach nad głową, a one sprzątają i gotują.

600 kg jedzenia

Psy i koty latem pochłaniają dziennie 370 kg karmy, zimą - 600 kg.

- Bo psa nie grzeje sierść ani buda, tylko to, co ma w żołądku - tłumaczy łodzianin.

Leczenie chorego zwierzęcia to 100 - 500 zł (na ciężko raną w wypadku sarnę trzeba było wydać aż 1000 zł). W cenę wliczona jest pomoc weterynarza, zakup leków i niezbędnych preparatów odżywczych. Czasem ktoś wspomógł pana Longina, tak jak np. dzieci jednej ze szkół spoza Łodzi, które wkrótce przyjadą tu ze swoją nauczycielką, by zwiedzić niezwykle schronisko. Uczniowie zbierają teraz pieniądze na zakup karmy, bo nie chcą przyjechać z pustymi rękami.

Longin Siemiński ma już plany na przyszłość. W mającym 80 metrów długości i 20 metrów szerokości stawie, który znajduje się na jego terenie, będą pływać kiedyś wyleczone kaczki i łabędzie, a miejsce przy lesie jest przeznaczone dla wilków.

- Właśnie zoo powiadomiło mnie, że ma nadmiar wilków i nie ma ich gdzie trzymać - mówi. - Tymczasem dzikie zwierzęta, które się wychowały pod opieką ludzi, nie przeżyją na wolności ani jednego dnia. Muszą mieć opiekę do końca życia. *